

SZLAKIEM PEWELSKICH LEGEND

Teresa Juraszek

Pewel Wielka



Zapraszam na wędrowkę po pięknej, aczkolwiek mało znanej, beskidzkiej wiosce Pewel Wielka {gmina Jeleśnia-red.}, a trasę wyprawy będą wyznaczać legendy, czyli takie opowiadania, które odwołują się do pradziejów, wyjaśniają skąd wzięły się nazwy: wioski, niektórych przysiółków, opowiadają o nadzwyczajnych, nadprzyrodzonych zjawiskach osadzonych w konkretnym miejscu. W mieście każda dzielnica, ulica, każdy plac ma swoją nazwę, tak na wsi wszystkie przysiółki, drogi, potoki, nawet najmniejszy kawałeczek ziemi oddzielony miedzą jest nazwany i nosi informację często o właścicielach, których już zwykle nikt nie pamięta, a czasem etymologia jest bardziej intrygująca i przechowuje pamięć o ciekawych wydarzeniach.

Na wstępie trochę danych historycznych i geograficznych. Pewel Wielka powstała jako wieś zarębna, zasiedlona przez wędrowną ludność wołoską (wałaską) na przełomie XIII\XIV w., która przymuszona do stałego osadnictwa, karczowała lasy tworząc zarąbki i w 1712r. liczyła ich 17,5, na których gospodarowało 35 półzarębników. Stąd jest to wieś składająca się z kilkunastu przysiółków i zamieszkałych polan, pooddzielanych od siebie wzniesieniami, lasami, potokami. Każdego może zachwycić pięknymi krajobrazami, widokami na Babią Górę, Pilsko i inne okoliczne wzniesienia.

Obecnie jest wsią sołecką, wchodzącą w skład gminy Jeleśnia i graniczy z Pewłą Ślemieńską, Gilowicami, Ślemieniem, Huciskiem, Koszarawą, Przyborowem i Jeleśnią.

Taka zagubiona, pośród niełatwo dostępnych gór i lasów, wieś pozbawiona elektryczności do drugiej połowy

XX w. z brakiem komunikacji z najbliższymi miastami, czyli Żywcem i Suchą Beskidzką, żyła własnym życiem, gdzie mieszkańcy po swojemu tłumaczyli wiele faktów, zjawisk i przekazywali ustnie kolejnym pokoleniom podania, baśnie i legendy. Wsłuchując się w treść ustnych opowiadań możemy wiele dowiedzieć się o mieszkańcach z ubiegłych wieków, ich wierzeniach, mentalności, czego nie oddają informacje zawarte w archiwalnych dokumentach.

Zatrzymując się na dowolnym wzniesieniu dostrzegamy porozrzucane mniejsze lub większe skupiska domów mieszkalnych. Takie usytuowanie wioski utrudniało wzajemną komunikację pomiędzy mieszkańcami i trzeba to było jakoś wytłumaczyć. Podziwiając panoramę Pewli posłuchajmy legend, które to wyjaśniają.



ŁUDEPTANE WIYRCHY

Downi, pewnie tego nie wicie, to haw nie byto takik ludzi jako my, jono po groniak chodzity wielkoludy.

Łuni to se tak mogli postwić jedno nogu na Pilsku, a drugo, podziwojcie się, na Romance. Ji tak se ta po tyk groniak hopkali.

Roz wielko baba po drugiej stronie Babij Gory znasta takik ludzi jako my. Zdawali się ji strasnie mali, ji dziwni.

Nazbiyrata jik do podotka ji przyniosta pokozaj swojemu chtopu. Pedziata: „Poparsie: co to za dziwoki, tacy jak my, nale strasnie mali”.

Chtop jak to tuwidziot, zjorgot się: „ Na wychyboj ze to plugastwo, bo sie tu jesce tuzplyni.”

No to baba brata po jednego ji chybata, jak mogta nojdali. Ka ta który biydok spod, tam probowot se jakosik zyji. Korcowot las, stawiot chatpo, sukot baby. Ji tak tez to z tyk tozchybanyk ludziskow powstata naso wieś, ji jinkse.

A jo jak sie tak popatrzo po tyk groniak, to mi sie zdaje, ze to musi być prawda, bo wiyrsotki majo takie przyplacone, jakby jik kto poprzydeptowot.

Porozrzucanie przysiótków też znalazło wyjaśnienie w innej z legend.



CEGO SIE PO DEBLE SPODZIYWAJ

Downo, downo tomu to tu tu nas byty jono lasy ji pola, a nasi pradziadowie to Se zyli kasik daleko za groniami, byto tam rowniuško, ziymi po kolana bez kamiyni, no zyj nie tumieraj.

Dobrze się jim wiedto, dzieci jim się chowaty, totez roz dwa zacynto brakowaj dlo wszyć kich miyjśca, na ze sie przy tym wadzili, przeklinali, no to się ji deblisko przyplontato , ji godo se tak: -Jo wiom, ka jes jesce lepi. Uktadojcie sie na tej ptakcie, to wos zanieso.

Na deblisko, jak to deblisko, nawiozato ludzi do dziurawej smaty, porwalo na plecy ji leciato, leciato. Dziury się robity coroz wiynkse ji ludziska zaconli wypadowaj . Tak jik potracit po Beskidzie, po Łuptazie, po Łolsowce, po Butawce, po Piechowce, po Sygutak.

I za to ta naso wieś tako tozwlecono, po poro chatp, a to na ubocy, a to za potokiem, za groniom. No bo ka ta który spod, to tam jako mog to zyt. I do dziśka jego potomkowie zyjo.



Księgi parafialne z czasów, kiedy Pewel należała do parafii w Jeleśni, wspominają, że nazwa Pewel wywodzi się od imienia Paweł. W sąsiedztwie Pewli Wielkiej rozciąga się Pewel Ślemieńska, która z kolei łączy się z Pewlą Małą, jeszcze pomiędzy Huciskiem i Kurowem jest mała wioska Pewelka. Według legendy było trzech braci Pawłów, a w innej wersji trzech synów Pawła, którzy podzielili się ojcowizną i tak jak najstarszy otrzymał największą część, którą nazwał Pewel Wielka, średni Pewel Ślemieńską, a najmłodszy Pewel Małą i jeszcze wnuk Pewelkę. Podanie o trzech braciach jest bodajże najbardziej popularne, przekazywane i ubogacane różnymi wątkami. Często opowiadający inspirowani się popularnymi opowieściami jak: „Lech, Czech i Rus” czy baśniami o braciach poszukujących miejsca aby się osiedlić.

Wjeżdżając drogą powiatową Żywiec- Sucha Beskidzka do Pewli mijamy po prawej stronie kamienny obelisk zwany „skalą z figurą”, który upamiętnia (wg. ustnych przekazów) miejsce odpoczynku króla Jana Kazimierza, kiedy uciekał przed Szwedami. Dalej intrygujący kierunkowskaz do Świętych. Prawie każdy z przybyszów prosi o wyjaśnienie nazwy. Odpowiedzi bywają różne, bo przysiółek obrósł legendami, jak pewnie nie wiele miejsc na świecie.

Z niżej przytoczonych legend łatwo się zorientować, że na nazwę zapracowali sobie mieszkańcy postępowaniem godnym świętych. Dodam jeszcze, że wcześniej tę część Pewli nazywano Wieś, gdzie najprawdopodobniej były zlokalizowane pierwsze domy, tworząc w miarę zwartą zabudowę wzdłuż drogi. Nazwa do dziś funkcjonuje równolegle i posługują się nią zwłaszcza mieszkańcy polan.

Legenda „Świntosek Łód Świntnyk” dotyczy okresu I wojny światowej, kiedy to w kolejnych latach 1915 i 1916 Austriacy zabrali mieszkańcom dużo bydła, zboża, ziemniaków aby wyżywić armię.



ŚWIYNTOSEK ŁOD ŚWIYNTYK

Jesce za Atstryje ki ta wiecznie byty jakiesik wojny nabo sarpacki to casom wojsku brakowato jedzynio, a ku kojcu to ji ni mieli com strzylaj. Wtedy to byto najgorzy, bo zabiyrali ludziom jedzynie, a na koniec po dzwony na kościotak siongali. Haj roz wojsko byto takie głodne, ze skraja po chatpak zabiyrali co sie dato. Tam na brzysku za potockiem gospodarowot Franek Kornolow, nagle strasnie biydowot, bo pola miot ledwie na jednym krowo, a dzieci kupa. Baba tez mu stabowata. Na wojsko sie nie pytato, wleżli do sopy, wywiedli krowo ji tela jik widzieli. Łu Franka nastata biyda nie do topisanio. Dzieci w tocak marniaty, Franek tak topod ze sit, ze cionkij suski ni mog z lasa przyniś.

Jednego razu sed se Wojtek Dybcok z Łuptazu, patrzy a tu Rozusia Frankowe pasie gonsi na kamiyjcu ji jy razem śniymi mlac,ścow i co miynkse trowki. Wojtek to jaze klosko w garle pocut. Jani sie tobiadu nie chycit, a byt chtop pojysny, ni mog spaj, co tusnot to mu sie śnito brzyćko, a to kalnom wodom drzewa spuscot, to towce biyłućkie gnot na hoło, jabo drobne piniondze zbiyroł, a ty wszyćkie sny znaco tzy ji niescyjścia.

Jesce się dobrze nie tozwidnito, Wojtek wstot przerachowot grajcary, co na furmonkak w zimie zarobił ji zabrot sie



Ludziska to ni mogli tuwierzyj, no bo tez wiedzieli ze Wojtkowi sie nie przelywo, kciot se chatpo poryktowaj, zgrymbiano ściano pod todlywkom tod kuchnie wymiynij, pocońć miot jesce po dziadku, a tu mu juz dziywka dorastata, trzeja byto wiano sykowaj.

Zaconli pogadowaj, ze to musi byj świynty ctowiyk, no prawda pobożny tez byt . Ji tak na jesiyj to juz nik nie pedziot jinacy jono do Świyntego, jego babo nazywali Świyntula, a sonow Świyntoski. Ki sie to dali toniesto po świecie, caty przysitek tak nazywali. Ji tak tostato po dziś dziyj.

Jono ludziska sie jakosik todmiynili.



Następne przytoczone legendy : „Bydzie Wos tela co Japostołow”, „Pielgrzymka do Rzymu”, „Złego i pobożnego zapamiyntajo” pochodzą z początku XIX w.

Pewel Wielka



BYDZIE WOS TELA CO JAPOSTOŁOW

Jednego razu jak chodził po kołyndzie, po wsi ksiądz z Jelesni, to Francisek miot już dwok synow, którzy gonili po chatpie, trzeci leżoł w kołybce. To probosc sie pyto tyk matyk: „Jako Wos tojcowie tokrzčili?” Ton wionksy wartko todpedziot: „Jo jes Pietrek, tun Janek, a ton maluški bydzie Tadek.”

Ksiondz pokiwoł głowom, popatrzoł sie na ściany, na tam wisioł taki duży tobroz(pewnieście w niejednej chatpie widzieli, nabo sami taki moci) „Łostatnio wiecerzo”, ji godo se tak: -Wybraliście jim imiona po japoštołak, to też pewnie wos bydzie tela co japoštołow na tom tobrzie .

Ji podziwojcie sie,tak też byto. A wszyscy mieli jik jimiona. Na dzieci jak to dzieci, podskakowali ji na tobrzie pokazowali: „to mój świonty,a to mój”. Ji ludziska to podchycili ji tak też tostali Świontoskami, a tođ nik caty przysitek tak sie nazywo.



PIELGRZYMKA DO RZYMU

Stasek z za drogi, to z kazdym rokiem stawot sie pobożnijszy. Jaki ta byt za kawaler, to ta nik nie wiedziot, bo go ta wiela w chatpie nie byto. A jak juz towdowiot, to se tumyślot, ze pojdzie na nogak do Rzymu, coby todpokutowaj za grzechy.

Nikomu się to w głowie nie mieścilo, bo to strasne zdole ji droga niepewno. To mu ta wszyscy todradzowali jako mogli, strasyli ztymi ludziami, zwierzami.

Na Stasek, jak se tumyślot tak zrobit. Łofiarowot się Bogu ji Matuśce Boskij, wzion kij, do smaciontka koscek chleba, przezegnot się świonconom wodom z Kropielnicki ji posed.

Nie byto go ze trzy roki, na po drodze najmowot sie do roznyk robot za jadto ji spanie, no bo tez grosom nie śmierdziat. Tomu pomog w polu, jinsomu cosik kole chatpy pospoprawiot. A ze chtop robotny byt ji cego sie nie chycit to bez partacki zrobit, to se jakosik radzit, ji pomaluśku sed.

Do chatupy wrócił sie stywany, chudy, staby, nale taki spokojny, rozradowany, ze ludzie zaconli pogadowaj, ze to świnynty ctowiyek.



ZŁEGO JI POBOZNEGO ZAPAMIYNTAJO

Jedon gazda za śtrekom to byt strasznie pobożny, zodnej roboty nie zacon, zeby sie nie przezegnot, kole zodnek kaplicki nie przesed coby kapelusza nie zdjon, na juz w niedziele, nabo jakie świynto to chociazby ziabami bito, to sed do Jeleśni do kościoła, a przeciyz to byto strasznie daleko.

No jak zaś tustysot, ze na Jeleśni na Janiot Pajski bijo dzwony, to chtociazby jak sie tuwijot z robotom, wszyćko tostawiot, klonkot na kolana ji todmowiot pociyrz, a piyrwi to sie jesce potobzirot ji hejknot na tyk co nie styszeli, nabo ji nie kcieli stysej.

No to tez go roz dwa ludziska nazwali Świyntym, na jego sonow Świyntoskami ji tak po dziś dziyj caty przysitek tak nazywajo, chociaż tam ludzie nie lepsi tod jinksyh.



Wędrując dalej przez wieś zapraszam do uroczego przysiółka Garleje. Patrząc na ukształtowanie terenu, głębokie leje (zwane przez miejscowych dziurami), dolina w kształcie owalnym, domniemam, że nazwę utworzono od słów gary i leje. Natomiast mieszkańcy Garlei i okoliczni, nazwę wywodzą od gardła i kojarzą z faktem, że większość mieszkańców ma donośny głos, rozmawia głośno i krzykliwie. Bywa, że złośliwi mówią o nich garloce.

W czasie wędrowki na wspomniany przysiółek Garleje, po lewej stronie widzimy rozległy las, którego nazwa może wywołać dreszcz- Piekło.

Piekło zwykle kojarzymy z miejscem wiecznego potępienia, pełnego diabłów. Jak wobec tego wejść w tak gęsty ciemny las? Pragnę wszystkich uspokoić to rewelsko-jeleśniańskie Piekło ma inny rodowód, wywodzi się od słowa piec. Było to miejsce, gdzie chronili się młodzi mężczyźni, uciekając głównie przed poborem do wojska austriackiego. To było ich pierwsze schronienie, potem przedostawali się na Romankę czy Pilsko, często był to początek zbójowania.

Wiadomo musieli coś jeść, podstawę stanowiło mięso zwierząt upolowanych lub zabranych okolicznym gospodarzom, które na ognisku pieczono. Jedno z miejsc w tym lesie nazywa się Masarnia, bo tam ubijano zwierzęta i przechowywano mięso w prymitywnej ziemiance.

Co prawda pierwsze zapiski z przełomu XIV/XV w. w Dziejopisie Andrzeja Komonieckiego wymieniają Pewel jako Zapiekle i podają, że mieszkańcy sądzą się krzywo przysięgali, aż za karę po powodzi zapadła się ziemia. W sąsiedniej wiosce Jeleśni też uważano, że właścicieli lasu cechowała „zapiekłość”- czyli nieustępliwość, skłonność do sądowego dochodzenia swych praw. Faktem jest, że w lesie i na okolicznych polach są ślady zapadzik, a przylegający przysiółek Janiki jest zagrożony osuwiskami.

Jak to się ma do nazwy pobliskiego przysiółka „Święci”?

Na skraju lasu Piekło stoi niepozorna kapliczka widoczna z głównej drogi, która mimo swej zewnętrznie nieciekawej architektury obrosła w wiele legend i do chwili obecnej cieszy się dużym kultem.



MATUŚKA BOSKO SAMA NOS WYBRAŁA

Bronkowi to sie tobeśnita Matuśka Bosko ji pytała go co by, ji postawił kaplicko. Tak ta chtop z tymi myślami bił sie bez pora tydni, jaze po wiosnie pozbiyrot z kompow kamiynie, na Harynzłockowom nakopot gliny ji jako tumiot to tak stawiot kaplicko. Trocho mu tam ludziska pomogli ji kaplicko postawili. Jakiśik ta tobrozeczek powiesit ji zaconli sie tam modlić, przynosić lampeczki z piyrsego masta po wycieleniu krowy. Nale lobrozek wypetznót tod stojca ji kopcia ze światetek ze tez juz nic na nim nie byto widaj.

Ji podziwojcie sie jednemu chtopu kasik z Krzyzowej, który rod kupowót obrazy, a miot jik juz petno po ścianak nawiysanyk, przyśnita sie Matuśka Boska i pedziata mu tak: „Tego nowego tabrazu nie wiysoj w chatpie, a zaniyś go chaw.” Wiycie jak na jawie widziot naso kaplicko, nale nie wiedziot ka to jes. Totez zacon sie tozpytowaj pomiondzy ludzi, nale nik nie wiedziot, jaze na targu w Żywcu zgodot sie z Pewłanami. Łuni jaze sie zacudacyli: „Nady tako kaplicka jes tu nas na Piekłe.” Krzyzowion zabrot sie z śniomi do Pewle.

Na co za dziwy, kaplicko tako samiucó jak mu sie tobeśnita. Juz na nic nie cekot, posed do kierownicki skoty (no bo tez parafije



tu nas nie byto), co by zebrać ludzi, dzieci ji turocyście zawiesić tyn tobroz.

Łod tego casu to Pewłanie jescce cynścij przychodzili tam pyta j to zdrowie, pogodo, dobre zbiyrki, no ze wszyć kim co ta w sercu mieli. Ji tez Matuska Bosko jik wypostuchowata.

Pewel Wielka



WANDUSIA ŁOZDROWIAŁO

W Piechak byto takie chorowite, słabe dziywcontko. Wszyjścy pogadowali, że tuna na dziywko nie wyrośnie. No to Wandusia nie jono jak ta byto mocniejse to targato kwiatecki w togrodku, nabo po miedzak niesto do kaplicki na Piekłe, ji pytało to zdrowie. Podziywojcie sie tak ta bez wiosno i lato chtodzito ji modlito sie jako tumiato, jaze na jesiyj sie powziono, podrosto, zmocniato. Wyrosto na piykno dziywko, wydało sie, ji zyło 72 roki.

Zawsze też bacowało ze to Matuśka Bosko na Piekłe go wyposłuchata.



MATKA BOSKO SAMA GO ŁOCHRONIŁA

Za Niomca jedon kołyjorz tuciyk z bat cugu ji przystot do partyzantow. Jednego razu przysed do chatpy, a tu juz go Niomcy sukali, wyskocyt toknom ji tuciyk na Piekto.

Nale co tu robij, Niomcy ze psami, to go roz dwz znajdo. Niewiela myślący wydropot sie pod dasek na kaplicce na Piekle ji podziywojcie sie, Niomcyska i psiska gonity po lesie ji go nie našli.



W lokalnych przekazach zachowały się również wspomnienia o zarazie jaka panowała na Żywiecczyźnie w XIX w.

Pewel Wielka



TAJCUJONCE DUSE

Jednego roku w Dziyji Zadusny Wicek wybrot siedo Jeleśnina smontorcz.

No piyrwyj postopit do Kościota, na potom chodzit po grobak, zaświycot świycki i niewycytajonc todmowiot „Wiecne todpocywanie”. Na ze ta byt juz dobrze po kopie to ta wioncy rodziny ji znajomyk miot na smontorzu nizli kole siebie. Zdarto mu sie do popotednia, ta to kapko tostob no ji wloz do karcmy. Na tam sie zasiedziat przy ěpocku, ze juz stojce zasto jak sie wybrot ku chatpie.

Sed se tak pomalućku, miesioncek mu świycit, przesed juz skalano figuro ji jak dosed ku toskowcu to stysy, ze cosik gro i śpiywo. Straśnie sie zadziwot, bo w taki dziyji nik nie gro jani nie śpiywo, ji tak jes po dziś dziyji.

Postopit jesce dali patrzy, a tu niedaleko kaplicki na Piekle na pasionku, jakiesik ludzie, potubiyrani: chtopi w wataskie portki, baby w paradne kabotki, tajcujo ji śpiywajo, dudy ji skrzypki jim grajo. A juz tez tak piyknie śpiewali ji grali, ze sie nie mog dali rusyj.

Nale jak personka to pónocy przejechata, to nogle wszyjscy sie kasik stacili, jakby sie pod ziym zapadli.

Wicka wziony takie cliwizny ji zacon tuciekać, co wykopać mog, jaze kapelus stracit.

Rano topedziot to wszyćko staromu Kuboskowi. Kubosek, jak to Kubosek podropot sie po głowie, poštuderowot ji godo: „ Podż, pokoz ka to byto.”.



Jak Kubosek tuwidziot to miyjsce jaze mu wlosy domba stanoty,
to sie przezegnot i godo: „Nody tu byli chtowani ludzie, bo byt taki
cas, ze ludziska strasnie chorowali ji umierali, ze jik ni miot kto
do Jeleśni todprowadzaj. To tu wykopali tako wielgo dziuro,
wszyćkich wchybowali ji zasypowali wapnom.”

Nic jono musiaty sie te dusycki tu tobsusowaj.

Pewel Wielko



Idąc w kierunku przysiółka Adamki napotykamy rozległą łąkę pięknie wiosną ukwieconą czyli Plac Szkolny- dlaczego Plac Szkolny? Przecież w pobliżu nie ma szkoły ani domów. Otóż kiedy po I wojnie światowej u początków lat dwudziestych XX w. planowano budowę szkoły , pomyślano żeby ją wybudować mniej więcej na środku wsi. Zakupiono plac pod budowę. Niestety decyzja administracyjna mieszkańcom nie odpowiadała, ze względu na ukształtowanie terenu i lokalizację przysiółków, okazało się ,że dzieci zewsząd będą miały daleko. Mieszkańcy doszli do wniosku ,że prościej będzie utworzyć dwie szkoły; jedną w Piechach, a druga w Adamkach, wtedy uczniowie będą mogli równolegle z położonych przysiółków chodzić do jednej i drugiej szkoły. Plac przeznaczony pod budowę zamieniono na inny, położony w przysiółku Piechy i przystąpiono do budowy szkoły.

Przysiółek Adamki do lat sześćdziesiątych minionego wieku borykał się z budową szkoły, dzieci uczyły się w wynajętych izbach chłopskich.

Decyzja ta jest do chwili obecnej brzemenna w skutki, gdyż jak wiadomo życie społeczno-kulturalne na małej wsi toczyło się wokół szkoły.

I tak utworzyły się dwa centra oddzielone rozległym terenem niezabudowanym, co spowodowało, że lokalizacja jakiegokolwiek instytucji: kościół, ośrodek zdrowia, sklep itp. Zawsze dla którejś części Pewli były niekorzystne, stąd wiele kłótni, nieporozumień, które trwają do chwili obecnej, mimo, że przybywa budynków pomiędzy Piechami, a Adamkami.

A Plac Szkolny to pamięta.

Po drugiej stronie od wspomnianego placu przed wiekami (pierwsza wzmianka na początku XVIII W.) był we wsi młyn. Młyna, ani nazwisk młynarzy już nikt nie pamięta(F.Lenczowski wymienia nazwisko Piecha), ale miejsce nazywa się Monica. Tam podobno w wodzie, tak głośzą legendy, mieszkał utopiec, który wielu ludziom potrafił napędzić strachu. Ciemną nocą, a zwłaszcza samotnie nikt tam się nie zapuszczał.



CO MOZE ŁUTOPIEC

Łu Zyda w karcmie, jak sie wiecor poschodzili chtopi, to radzi topowiadali, jak kogo strasyto, nabo wodzito.

Roz siedziot śnimi Stowok, na tun ta nasyk strachow nie znót, nic to nik nie swysót, to sie zacon wyśmiywaj . Pedziot, ze tun sie nicego nie boi ji zaroz pod Monico pojdzie.

Chtopi mu todrodzali, nale z takim przemondrzalcom co wsyćkie rozumy pozjodot, nie pogodos. Łupar sie, ji posed gwizdajoncy. Kiedy dosed do Pewlice, jak go cosik nie chyci za manatki ji zacnie ciongnój do wody, piyrse po kolana, potom po pas. Stowiok sie wystraszyt, zacon sie drzyć wniebogtosy.

Na downi wiecorami we wsi byto cicho, to ta go raz dwa w Piechak ustyszeli. Na wiycie, downi jak postyszeli wotanie ratunku, to kto mog, to leciot z pomocom.

Ludziska powylałowali z chatp. Stowiok juz miot gombo we wodzie .To była dla niego natucka, ze trzeja mondrzyjsyk stuchaj.



SPROSCOMY SE

Sed roz tod Piechów chtop ze swojom do Wsi. Baba godo:
„Wojtosku na nie jidźmy popod Monico, bo jesce co nos postrasy.”
Nale Wojtek nie wiedziot, ktero godzina i pedziot se tak: „Do północy
pewnie jesce daleko, w karcmie się świyci, a tom drogom duzo
sproscomy. Podź roz dwa przyjdomy.”

Wleźli na tawko, a tu pita zbucata na północ, w tocynglyniu
miesioncek sie stracit, zećmito się coby kot do garta wbit, zacono
grzmieć, btyskać się. Wziony jik takie cliwizny, ze wartko uciekali jak
nojдали tod Monicy. Ji podziwojcie sie, dolecieli do grapki, a tu cicho,
miesioncek świyci, pod nogami sucho, a tuni cali mokrzy.



WYWOŁANY ŁUTOPIEC

Na Tamtej Stronie tu Karolka byta tako dziywka co se strasznie wiedta, w kawalyrak przebierata, sama nie wiedziata cego kciata . Na tojcowie, jak to tojcowie, kcieli jom po zbirykak wydaj ji to bogato, no bo juz jim mtodso dorostata, za chtopcyskami sie tobzirata. A zawse godowali, ze jak mtodso sie piyrso wydo, to starso juz zatostanie.

Karolek juz tugodot sie z Franciskiem, ji miaty być za tydziyj nomowiny.

Jak tez to Franka ustysato, zeżlito sie ji pedziato tak: -Juz byk wolato debta nabo tutopca spod Monicy. No tez ta dziywco nie wiedziato co godo.

Łod tego casu podziwojcie sie, jono jo cosik ciogto nad wodo. Nale bez tydziyj ni miato casu, bo w polu byto duzo roboty, jak to we zbiryki. Na w niedzielo po tobiedzie to se ni mogto miyjsca znoś. Ji wziono, ji posto nad Pewlico ku Monicy. A tamok spotkato takigo piykneho kawalera, po pajsku tubranego. Zacon sie ji wypytowaj to drogo do Borcoka ji tak tod stowa do stowa, jaze tugodali na muzyko.

No bo wiycie, w Piechak to byto duzo mtodyk kawalerow ji dziewczek to jak przysta niedziela ji trocho sie slojce zwozyto, to sciongali dźwiyrze ze stodoty, wotali Władka co grot na harmoniji ji juz bylo tajcowanie.



Jak sie kapko przyćmilo to tyn kawaler sie zjawit ji nic jono z Frankom tajcowot, a piyknie po nasymu do tobyrtasa przyśpiwowot, co sie wszyjscy dziwowali.

Nale tak ku potnocy godo, ze juz musi jis bo go cako daleko droga, a kciotby jom jesse ku chatpie todprowadzić. No ji pošli. Jesco kwilko tomu tak mu pilno byto, a tu nie kciot jis chodnickiem jono jom namowiot coby sie przešli drogom kole Monicy, chociaz to byto duzo dali.

Na wiycie w tom casie Karolkula se zbocyta, co to Franka wygadowato ze woli tutopca. Jaze ji po plecak mrowce przesty. Wziona do gorści rozaniecji wysta na pogrodko.

Na w tom casie Franka z tom swoim kawalerom došli pod Monico, ka byta nojwionkso ptania, ji podziwojcie sie z nicego zacon jo ciognoj do wody. Dziywka wrescata wniebogtosy, sarpata sie, jaze Karolkula to tustysata, hejkta na chtopa ji polecieli.

No Bog dat ze jesse zdonzyli, bo juz dziywco byto po syjo we wodzie.

Jak skocyli po nio, to ton tutopiec, no bo tez to ni mog byj kto insy, tak podskocyt, woda zbulcata i tela go widzieli.



Wędrując dalej w kierunku Adamek mijamy niepozorny mostek w pobliżu Kościoła, który doczekał się odrębnej nazwy „żelazny mostek”, przez który najlepiej było wieczorem nie przechodzić, bo wielu opowiadało, że tam straszy. Dalej droga prowadzi do wspomnianego przysiółka Adamki, teren do drugiej połowy XX w. był praktycznie nie zabudowany toteż nic dziwnego, że działał na wyobraźnię wystraszonych wędrowców. Przytoczę jedną z legend o miejscu pod Ugorem, która powstała w związku z faktem, że na tym polu właśnie właściciel zwany Solorzem wyorał zakopanego niemowlaka.

Pewel Wielka



PYTAŁO ŁO KRZEST

Wiycie wiecorami to kozdy bit sie jiś ku Jadamkom, bo jak sie przysto pod Ługor, to cosik zacynato wrescej, jaze włosy domba na głowie stajały.

Nale roz sed se Stasek co to po wsi świnię bijiot. Na ze chtop byt mondry ji we świecie za mtodu nie jedno widziot, ji stysot, to sed se spokojnie, pociyrz todmowiot. Ji podziwiojcie sie pod ługorem cosik wrescy tak jak dziecko. Myśli se, nody to niemożliwe, bo miesioncek świyci, a nikogo nie widzi.

No to przystanot ji pyto sie : „ Moześ ty niekrzczona dusza?” Nakwilko ucisyto sie ji zaś wrescy.. No to sie pyto: „Cego rzondos, może krztu?”

Zaś ucichto na mrugniyńcie tokiem ji jesse głośni wrescy. No to Stasek godot: „ Jo ciebie krzco w jimie Łojca ji Syna I ducha Świontego, jak ześ chtopiec niek ci bydzie Jadom, na jak ześ dziywco niek Ci bydzie Jewa.”

No nie tuwierzycie, cosik zakłaskato w ronce ji pedziato Bog zaptac.

Łod tego casu po dziś dziyj nic pod Ługorem nie wrescy, ani nie strasy.



Jak wiemy wszystko ma swój początek i koniec. Kończy się nasza wędrówka po Pewli szlakiem starych legend. Mam nadzieję, że dzięki niej życie pięknych pewelskich opowieści przedłuży się na dalsze pokolenia.

Pewel Wielka

